

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

r. 43

Katowice, 22-go października

1933

Niedziela dwudziesta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział V,
wiersz 15—21.

Bracia! Patrzenie, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako nie mądrzy, ale jako mądrzy: czas odkupując, gdyż dni złe są. A przetoż nie bądźcie nieroztropnymi, ale rozumiejącymi, która jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystość, ale bądźcie napelnieni Duchem świętym. Rozmawiając sobie w psalmach i w pieśniach, i w śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu, dziękując zawsze za wszystko w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, Bogu i Ojcu, będąc poddanymi jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

EWANGELJA

u św. Jana w rozdziale IV., wiersz 46—53.

W on czas: Był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kafarnaum. Usłyszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się on do Niego z prośbą, aby wybrał się w drogę i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: Jeżeli nie ujrzyte znaków i cudów, nie uwierzycie! Panie — mówi Mu ów urzędnik — wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój! Idź — rzecze Jezus — syn twój żyje!

Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus, i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegli mu służdy i donieśli, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. Wczoraj — odpowiedzieli mu — o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn twój żyje“ — i uwierzył on sam i cały dom jego.

Nauka niedzielna

o poznawaniu Boga.

„Jeśli znaków i cudów nie ujrzyte, nie uwierzycie“ — powiedział Pan Jezus żydom. Zarzut ten powtarza Zbawiciel wielokrotnie. Nie uznawali żydzi Jego posłannictwa jako obiecane go przez Boga Odkupiciela, choć dawał im dowody na to przez swe święte życie, świętą naukę i niezliczone cuda. Żądali coraz nowych znaków, dotychczasowe nie przemawiały do nich.

Podobne stanowisko jak żydzi wobec Pana Jezusa, zajmuje wielu ludzi wobec Boga. Nie chcą uznać, że Bóg jest, nie chcą uwierzyć w Jego obja-

wienie się światu, choć daje im na to liczne dowody. Ludzie, którzy wymawiają się, że nie wierzą w Boga dlatego, bo Go nie widzieli i nie mogą Go poznać rozumem, błędzą.

Sam rozum ludzki wystarcza, by poznać Boga. Powiada sobór watykański, że „Boga jednego i prawdziwego, Stwórcę i Pana naszego, możemy z pewnością poznać światłem naszego rozumu z dzieł, które uczynił“. Uchwalający tę prawdę obecni na soborze pod przewodnictwem Ojca św. biskupi, oparli się między innymi na słowach św. Pawła Apostoła narodów. Pisze on do Rzymian (1, 22), że od winy bałwochwalstwa wymówić się nie mogą, mogli bowiem poznać prawdziwego Boga i oddawać Mu cześć: „Bo niewidzialne doskonałości Boga z dzieł Jego widzialnymi się stały dla naszego umysłu, jak wieczna moc Jego i Bóstwo“.

Oparli się też biskupi na słowach księgi Mądrości (13, 1—9). Czytamy tam: „A głupi są wszyscy ludzie, w których niemasz znajomości Bożej, że z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli poznać Tego, który jest, ani z rozważania dzieł Jego rozpoznać Stwórcy . . . Jeśli oczarowani pięknoscią stworzeń, uznali je za bogi, to powinni by przecież poznać, o ile wspanialszym jest ich Władca, gdyż sprawca piękności to wszystko stworzył. Albo jeśli moc i działalność rzeczy ziemskich podziwiali, to powinni by byli z nich poznać, iż mocniejszy jest Ten, który je stworzył; z wielkości bowiem i piękności stworzeń można zapomocą porównań poznać ich stwórcę . . . Jeśli bowiem ludzie tak wiele rozumieć mogli, iż świat zdołali rozumem ogarnąć, czyż Pana jego nie łatwiej znaleźć mogli?“

Ze słów św. Pawła i księgi Mądrości wynika jasno, że ludzie mogli Boga poznać przez zastanawianie się nad potęgą, wielkością, pięknoscią i porządkiem w całym świecie widzialnym. Nikt się tedy nie może wymawiać, iż Boga nie mógł poznać, bo Bóg mu się osobiście nie objawił. Nie było to potrzebne.

Żeby ułatwić poznanie Siebie, dał jeszcze Bóg ludziom objawienie w Starym Testamencie przez patriarchów i proroków, w Nowym zaś przez Syna swego Jezusa Chrystusa. W objawieniu dał Bóg poznać swoją istotę i swoje przymioty. Prawdziwość zaś objawienia stwierdził nadzwyczajnymi znakami: cudami i prorocत्वami. Nieskazitelne objawienie Boże przechowuje Kościół katolicki, stwierdzając to licznymi dowodami, o których mówiliśmy w nauce na niedzielę ośmnastą po Zielonych Świątkach i powtarzać ich tu nie będziemy.

Wpatrujemy się często w niewysłowione dzieła Boże w naturze całej widzialnej, podziwiamy ich piękność i porządek, umacniajmy się przez nie w wierze w ich Stwórcę i chwalmy Go całym sercem za wszystko, co dla nas uczynił. Amen.

Nie szydź z różańca.

Jeżeli sam nie masz wielkiego nabożeństwa do modlitwy różańcowej, uważaj, byś innych od tej modlitwy nie odwodził i byś zawsze z uszanowaniem wyrażał się o różańcu św. Szydzenie z różańca jest grzechem bardzo ciężkim! Wyrządza duszom wielką szkodę, a tobie przyniesie nieszczęście i przekleństwo.

Było to wcale nie tak dawno, bo w roku 1890. Do redakcji pewnego francuskiego tygodnika nadesłano opis strasznego wydarzenia w następującej notatce:

Posłuchajcie o pewnym wypadku, za prawdę którego ręczę... Oto pewien wolnomyśliciel w naszej okolicy (Vallieres les Grandes) postanowił sobie zadrwić z pobożności naszej wioski i zozydzić różaniec. Zrobił więc z różańca obrożę i zawiesił ją na karku swego psa.

— Zróbcie tak samo! Radzę wam szczerze! Ładny naszyjnik, przytem przynosi szczęście. Jeszcze nigdy nie upolowałem tyle pięknych zajęcy, jak właśnie teraz, gdym psu zawiesił ten piękny amulet (przedmiot, noszony na szyi, mający chronić od nieszczęścia).

Tak szydził. Lecz Pan Bóg niedługo czekał z karą. Przyszła niebawem. Kilka dni potem jakoś gardło nieznacznie poczęło mu dokuczać. Zdawało się, że usadowiła się tam krosteczka, utrudniająca połykanie. Dolegliwość ta narazie słaba, wkrótce się wzmogła. Trzeba było zaprzestać połykania potraw twardych, potem zup, w końcu nawet ślina nie chciała przesunąć się przez przetyk. Wreszcie coś niby jakiś niewidzialny sznur tak okręciło mu się wewnątrz szyi, że ani jeść, ani pić, ani nawet oddychać mu nie dało. Po trzech dniach umarł w strasznej męczarni, dosłownie: zaduszony.

Jak żył ten człowiek wolnomyślny, tak go też pochowano na miejscu niepoświęconem, bez dźwięku dzwonów, bez śpiewu kapłanów! Darujcie, że się tak wyrażę: jak psa zakopano go w ziemi.

Nie szydź z różańca, by i ciebie nie spotkała kara!

Na dzień misyjny.

(22 października).

Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, znajdujące co roku nowe pobudki, aby dokładać ręki do szerzenia woli Chrystusowej na całym świecie. — Roku zeszłego wysunięto szczególnie dziesięciolecie papiestwa Jego Świątobliwości Piusa XI, który położył niezmierne zasługi w dziele szerzenia wiary św. w krajach misyjnych i dla tego słusznie nosi przydomek Papieża Misyj. W tym zaś roku następuje tysiącdziewięćsetlecie Odkupienia rodzaju ludzkiego przez Chrystusa Pana i stąd Ojciec św. Pius XI ogłosił łaski jubileuszowe Roku świętego. Chrystus przez Krzyż święty doprowadził ludzkość do światła „per crucem ad lucem“ i oto czemu pragniemy przeprowadzić **najświętszą krucjatę**, aby okazać Bogu naszą wdzięczność za to, co dla nas Chrystus uczynił i z czego też korzystać możemy. Naszem współdziałaniem pragniemy zatem innym dopomóc, aby wszyscy korzystać mogli z darów prowadzących rodzaj ludzki do najwspanialszego i najwyższego przeznaczenia, czyli do zespolenia się z Bogiem.

W Piśmie św. są rozmaite rozkazy Boże, które słusznie się podciąga pod przykazania miłości Boga i bliźniego, a dalej pod dziesięć przykazań Bożych. Do tych rozkazów należy, co Chrystus rzekł przed swem Wniebowstąpieniem, a mianowicie: „Idąc nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. 28. 19). Nie jest to rada, ale bezwzględny rozkaz Chrystusa Pana a do spełnienia go stosownie do swego stanowiska i powołania każdy jest obowiązany, o czem przypomina nam Kościół św. a mianowicie jego głowa widzialna, jaką jest Ojciec święty.

Na ten nasz obowiązek wskazuje nam tegoroczna odezwa prezydenta generalnego Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, JE. ks. arcybiskupa Salottiego, gdzie wspaniale podane są przyczyny, dla których misjom manij przyjąć z pomocą, a mianowicie z punktu widzenia chrześcijańskiego, gdyż Bóg nam tak rozkazał, dalej z punktu widzenia ludzkiego, gdyż praca misyjna prowadzi do rzeczywistego zjednoczenia ludów, i pod względem cywilizacyjnym, albowiem praca apostolska na misjach prowadzi do prawdziwej cywilizacji, do „zrodzenia w ludach zmysłu godności i obowiązku, łącząc je węzłami braterstwa chrześcijańskiego“.

Środki zaś do tego celu prowadzące są potrójne, a mianowicie, modlitwy, powołania i ofiary.

W dniu misyjnym mamy się modlić, aby Pan Bóg błogosławił raczył misjom i misjonarzom i aby liczba rodzimych powołań kapłańskich i zakonnych w krajach misyjnych coraz więcej się powiększała i w właściwych zasadach gruntowała. Do tych modlitw naszych dodawać będziemy hojne lub małe ofiary, jakie się dnia misyjnego zbiera po kościołach albo też odsyłać je będziemy do centrali misyjnej Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary do **Poznania przy Al. Marcinkowskiego 22 na PKO. 211.627**. Tak więc ofiarą i modlitwą spełnimy nasz wysoki obowiązek, oddając Bogu hołd przez spełnianie Jego świętej woli.

Dnia tegoż idąc za wskazaniem Jego Świątobliwości Ojca św. oraz Najprzewielebniejszego Episkopatu Polskiej zapiszmy się u swego proboszcza, który jest miejscowym dyrektorem, do Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary, aby korzystać z łask płynących z przynależenia do PDRW. i aby jako członkowie odbierać bezpłatnie „Roczniki“, organ P. D. R. W., dając corocznie chociaż małą na misję ofiarę w wysokości 2,60 zł.

Niech nie będzie żadnej na świecie parafji, która w dniu misyjnym nie łączyła się z całym światem katolickim modlitwą i ofiarą za misje, tak mówi wspomniana odezwa a kończy się jak następuje: Tego roku mija dokładnie dziewiętnaście stuleci od chwili, gdy na górze Kalwarji Dobroć Boża spełniała wiele pamiątek a mianowicie ustanowienie Najświętszego Sakramentu i Kapłaństwa, Wniebowstąpienie Mistrza do nieba, Zstąpienie Ducha św. a tem samem zapoczątkowanie życia Kościoła św. i pierwsze kazanie apostolskie, oto prawdy, dla jakich w swej wysokiej pobożności Pius XI ogłosić raczył nadzwyczajny Jubileusz.

Czyż znalazłby się mogły powody więcej przywołujące, aby z gorliwością obchodzić Dzień Misyjny?

Modlitwa i jałmużna, propaganda i apostołstwo, prace i cierpienia będą dnia tego pobożnym dowodem naszej wdzięczności wobec Boga za wiarę, jakiej nam Bóg udzielić raczył. Prosić zatem będziemy, aby wszyscy niewierni wszelkiego szczerpu i barwy opuścili swe zatrute pastwiska i przyszli do owczarni łaski i miłości i w Kościele katolickim uznali mistrzynię niezachwianą, prawdy prowadzącej narody na drogę najzdrowszego i najwspanialszego postępu.

Różaniec.

Na Różańcu modlić się będę bez przestanku,
Który niebo z ziemią tak prześlicznie spaja.
Marja dla swych dzieci, które bez ustanku
Różaniec odmawiają, łaski swe podwaja.

Nigdy nie pojmiemy blasku i radości,
W jaką Najświętsza Panna w niebie obleczoną:
W dowód swojej meograniczonej miłości,
Pozostawiła nam tu: — różaniec — koroną.

Każde „Zdrowaś Marja“ odnawia tę wiosnę,
Którą Ona przez Siebie ziemi nadawała,
A każde tajemnice odnowione żalodne,
Będzie od nas chętnie przyjmowała.

Gdy się z myślą zespolim i modlitwami,
Życie nasze się stanie prześliczną koroną:
Kiedy błagać będziemy: „o módl się za nami“,
Będzie nasza modlitwa skutkiem ozdobiona.

Św. Jan Kanty patron młodzieży akademickiej.

(Na dzień 20 października).

Wiek XV w historii Krakowa zyskał sobie wielce zaszczytne miano „wieku szczęśliwego“ (felix saeculum Cracoviae). Stało się głównie dzięki temu zbiegowi okoliczności, że w wieku owym w Krakowie działały, przyjaźnią osobistą złączeni, takie postacie, jak św. Jan Kanty, bł. Szymon z Lipnicy, Izajasz Boner, Stanisław Kazimierczyk, Michał Gedroyć i Świętosław ze Sławkowa. Wywierali oni niezwykle silny wpływ na pogłębienie życia duchowego współczesnego im Krakowa, a zwłaszcza młodzieży, studjującej w Akademii Krakowskiej.

Ton całemu ruchowi nadawał jednak przede wszystkim magister i profesor teologii w Akademii krakowskiej, św. Jan Kanty. Źródłem tego wpływu nie była ani błyskotliwość przemówień, ani energia w przeprowadzaniu tez, lecz — obok gruntownej nauki — niezwykła dobroć. Św. Jan Kanty był pokorny i do tego stopnia, że kiedy sądził, iż w dyspacie kogoś dotknął lub uraził, natychmiast prosił o przebaczenie, a na ścianie swej celi w Collegium Maius umieścił maksymę „conturbare cave, quia placare grave“ (strzeż się obrazy, albowiem przebłagać trudno).

Słynne jest podanie o jego przygodzie z rozbójnikami w jednej z pielgrzymek do Rzymu, świad-

czącej o niezwykle zamilowaniu Świętego do mówienia prawdy. Obrabowany mianowicie przez zbójców ze wszystkiego, co posiadał, przypomniał sobie o kilku sztukach złota, zaszytych w płaszczu i, dogoniwszy rozbójników, wręczył im te pieniądze, błagając o przebaczenie, że mimowolą skłamał, gdy twierdził, iż nic więcej nie posiada.

Cechowało nadto świętego Męża niezwykle miłosierdzie. Nieraz oddawał ubogim swe własne skromne jedzenie, nie wahał się podczas mrozu własnym płaszczem okrywać skostniałego z zimna żebraka. Bóg nagradzał cnoty Świętego licznymi nawet za życia cudami. Do dziś trwa w pamięci ludu krakowskiego fakt cudu na Rynku, gdy św. Jan Kanty, widząc dziewczynę, płaczącą nad zbitym dzbankiem mleka, po krótkiej modlitwie zebrał skorupy, by jako cały dzbanek oddać dziewczynie, a poleciwszy napełnić go wodą z Rudawy, wodę zamienił w mleko.

Odznaczał się prócz tego św. Jan niezwykłą czcią ku Najśw. Marji Pannie, której obraz posiadał w ufundowanej przez Elżbietę, żonę Kazimierza Jagiellończyka, kapliczce w Collegium maius. Z tej czci i szczególniejszego zamilowania do cnoty czystości, którą utrzymywał przez niezliczone umartwienia i modlitwy, wypłynęła łaska, że pewnego dnia objawiła mu się Matka Boska z Dzieciątkiem, wręczając Pismo św. Tak też często przedstawia się wizerunek Świętego.

Św. Jan Kanty urodził się około roku 1391 w Kętach, w archidiecezji krakowskiej. Wpisany w roku 1413 w poczet uczniów Akademii krakowskiej, już w cztery lata później został magistrem filozofii, a nieco później rektorem szkoły w Miechowie. Po powrocie do Krakowa w r. 1429 wykłada na wydziale filozoficznym, którego kilkakrotnie zostaje dziekanem. W tym czasie poświęca się studjom teologicznym i w r. 1443, a więc w 53-im roku życia, uzyskuje stopień magistra św. Teologii. Umarł w Krakowie 24 grudnia 1473 r. Pisał bardzo wiele, mało jednak zostawił rzeczy oryginalnych. Beatyfikowany został w r. 1690 za pontyfikatu Aleksandra VIII, a kanonizowany i uznany za patrona Korony i Litwy w dniu 16 lipca 1767, za czasów Klemensa XIII. Uroczystość św. Jana Kantego obchodzi Kościół 20 października.

Dzień misyjny.

Z okazji zbliżającego się „Dnia misyjnego“, przypadającego w roku bieżącym na niedzielę 22-go października, JE. ks. arcybiskup Salotti, sekretarz Propagandy i prezydent Papieskich Dzieł Rozkrzewiania Wiary, ogłosił odezwę z której wyjmujemy najważniejsze ustępy.

Święta Kongregacja Propagandy — pisze ks. arcybiskup — pragnie coraz lepiej odpowiadać potrzebom światowego apostołstwa i w tej myśli błogosławi kapłanom i wiernym, którzy duchowo codzień trwają u boku głosicieli Ewangelii św., dzieląc z nimi cierpienia i zasługi. Pragnie ona coraz bardziej podnosić i rozwijać organizację współpracy misyjnej, prowadzonej metodycznie wedle zarządzeń dyrektorów krajowych i diecezjalnych w kołach parafjalnych przy współdziałaniu zelatorów i po-

polaryzującej, zgodnie z życzeniami Ojca św., tę największą i najważniejszą z krucjat.

Dzień Misyjny jest zapoczątkowaniem a jednocześnie zakończeniem prac roku misyjnego, zapoczątkowaniem, albowiem w dniu tym rzuca się myśl stając się ziarnem dobre przynoszącem owoce w sumieniach chrześcijańskich, zakończeniem, — gdyż jest dniem zbioru plonów na polu pracy apostołskiej.

Wystarczy podkreślić znaczenie apostołstwa misyjnego z trzech różnych punktów widzenia: chrześcijańskiego, humanitarnego i cywilizowanego, aby zdać sobie sprawę, jakie obowiązki mamy wobec „Dnia misyjnego”. Z punktu widzenia chrześcijańskiego apostołstwo misyjne jest koniecznością porządku Boskiego, jasno przez Mistrza wskazana, gdy mówił: „Idźcie, nauczajcie...” Nie jest to rada, ale nakaz i w myśl tego nakazu misjonarze wszelkich języków, krajów i czasów ze czcią przejęli testament Mistrza i nie szczędzili trudów, by w czyn go zamienić, a trudną swą drogę podboju ewangelicznego znaczyli potem, łzami i krwią. Imiona ich znaczone są w dziejach chrześcijaństwa i historii ludzkości niezatartymi głoskami. Dziś, kiedy niektórzy sądzą, że Kościół utracił wiele ze swej żywotności i nie wykazuje już heroizmu pierwszych swych wieków, wbrew temu twierdzeniu wszyscy są świadkami heroicznego czynów w krajach misyjnych. Ta ofiarność misjonarzy przywodzi na myśl słowa Fryderyka Ozanama, że wierni nie mogą być bierni wtedy, gdy misjonarze znośzą wielkie udręczenia i nieraz stają się męczennikami.

Z punktu widzenia humanitarnego „Dzień misyjny” jest uroczystym stwierdzeniem prawdziwego braterstwa ludów. Chciano nieraz usprawiedliwić niewolnictwo, pracę przymusową, wykorzystywanie ludów o niższej kulturze, czemu zawsze jaknajbardziej przeciwstawiał się Kościół. Misje katolickie są najwymowniejszą odpowiedzią tym, którzy przeczą powszechnemu braterstwu.

Pod względem cywilizacyjnym „Dzień misyjny” jest świadectwem dobrodziejstw prawdziwej cywilizacji, której najszlachetniejszym wyrazem jest bezwzględne głoszenie ludom Ewangelii, niosącej im w darze skarby prawdy, miłosierdzia i łask, płynących z Odkupienia. Ta wysoka forma cywilizacji ośrodki swe posiada w misjach katolickich, których dzieje pokrywają się z historią cywilizacji, szerzonej nie przemocą, lecz pokojową bronią miłości i dobrego słowa, budzących w ludziach poczucie własnej godności i obowiązków względem innych, a jednocześnie łączących wszystkich wspólnymi węzłami braterstwa chrześcijańskiego.

Skoro jasne są prawdy powyższe, nie mniej jasne będą cele „Dnia misyjnego”. Modlitwy, powołania, ofiary, oto cenna troistość akcji misyjnej, będącej przedmiotem nieustannych trosk Benedykta XV i obecnie nam panującego Piusa XI. Są one cudownym źródłem, z którego pochodzą najpiękniejsze podboje dusz dla Ewangelii. W Roku Jubileuszowym obowiązek popierania misji staje przed wszystkimi chrześcijanami w całej swej wyrazistości, jako obowiązek szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Smierć kumotrem.

(Dokończenie.)

Chwycił więc króla i obrócił na łóżku tak, że śmierć stała teraz przy głowie chorego. Potem dał mu lecznicze ziele. Król powoli przychodził do zdrowia. Śmierć stanęła przed lekarzem z groźną i ponurą miną. Grożąc palcem, rzekła:

— Oszukałeś mnie. Tym razem przebaczam ci jeszcze, ponieważ jesteś moim dzieckiem chrześcijańskim, ale jeżeli jeszcze raz odważysz się na podobną rzecz, nie ujdzie ci to bezkarnie i zabiorę ze sobą ciebie samego.

Krótko potem zachorowała ciężko córka króla. Była ona jedynym jego dzieckiem. Król płakał rzucając dnie i noce i kazał obwieścić światu, że kto uzdrowi królową, będzie jej mężem i spadkobiercą korony. Gdy lekarz przyszedł do łóżka chorej, zobaczył śmierć u jej nóg. Powinien był przypomnieć sobie groźbę chrześcijańskiej. Jednakże piękność królowy i obietnica zostania jej mężem tak zawładnęły młodzieńcem, że puścił w niepamięć wszystkie przestrogi. Ani zważał, że śmierć rzucała mu srogię spojrzenia i groziła kościstą ręką.

Lekarz podniósł chorą i położył ją tak, że głowa jej spoczywała tam, gdzie przedtem leżały nogi. Potem podał jej ziele. Wkrótce zaróżowiły się lica królowy i życie wróciło do niej.

Śmierć po raz drugi oszukana, powoli zbliżyła się do lekarza i rzekła:

— Skończyło się z tobą i kolej teraz na ciebie.

Uchwyciła go lodowatą swą dłonią tak silnie, że nie mógł się bronić i zawiodła do podziemnej jaskini. W jaskini tej zobaczył palące się w niezliczonych szeregach świeczki. Jedne były duże, inne już do połowy wypalone, a jeszcze inne — małe, gasnące. Co sekundę gasły jedne, a inne znów się zapalały. Czyniło to wrażenie, jak gdyby płomyki przeskakiwały to tu, to tam.

— Widzisz, — rzekła śmierć — to są płomyki życia ludzkiego. Duże należą do dzieci, średnie do ludzi w najlepszych ich latach, a małe należą do starców... Lecz nieraz także i dzieci i młodzieńcy mają już tylko małą świeczkę.

— Pokaż mi płomień mego życia — prosił lekarz.

Spodziewał się, że będzie jeszcze dosyć duży. Śmierć wskazała na mały, tlący się płomyk, który lada chwila mógł zgasnąć i rzekła:

— Widzisz ten ogarek? To twój płomień życia!

— Ach, droga chrześcijańska — zawołał zatrwożony lekarz — zapal mi nowy płomień! Uczyn to dla mnie, abym mógł jeszcze użyć życia, stać się królem i mężem ślicznej królowy.

— Nie mogę — odpowiedziała śmierć. — Wpierw musi zgasnąć jedno światelko, zanim zabłyśnie drugie.

— To umieść moją gasnącą świeczkę na nowej ażeby, nim zgaśnie, zapaliła się ta druga.

Biorąc nową świecę, śmierć zdawała się spełniać życzenie lekarza. A jednak postanowiła dokończyć swej zemsty. Przy zakładaniu zabezpieczyła nową świecę tak, żeby się nie mogła zapalić. Ogarek starej świecy upadł i zgasł. W tej chwili lekarz padł martwy na ziemię.